

Stulecie konstytucji polskiej

[<https://swkatowice.forumoteka.pl/viewtopic.php?p=38553#38553>](https://swkatowice.forumoteka.pl/viewtopic.php?p=38553#38553)

Mowa – rzecz jasna – o konstytucji ustanowionej 17 marca 1921 r., która weszła w życie 1 czerwca 1921 r.

Polska ma DWIE konstytucje: prawowitą ale nie używaną, oraz nieprawowitą, ale używaną. Ta pierwsza pochodzi z okresu międzywojennego, ta druga z 1997 r.

Dzieje się tak dlatego, że przedwojennej konstytucji Polski Niepodległej nikt nigdy nie anulował. Blisko ćwierć wieku temu zauważyli to dwaj znani polscy adwokaci:

„Nie zgodzono się na lustrację umów międzynarodowych, zawartych przez PRL w latach 1945-1989 po wejściu w życie konstytucji pod kątem zgodności z nową konstytucją. W miejscu restytucji ciągłości III Rzeczypospolitej z II Rzeczypospolitą – co zawiera Projekt Obywatelski – Komisja Konstytucyjna zapisała ciągłość nowej konstytucji z prawem PRL-u i konstytucją stalinowską przez zapisanie, że do wprowadzenia konstytucji w życie ustawą konstytucyjną będą miały zastosowanie utrzymane dotąd w mocy przepisy konstytucji z 1952 roku.” (mec. Piotr Łukasz Juliusz Andrzejewski w artykule **„Dlaczego głosowałem przeciw?”**, „**Nasza Polska**”, nr 5(71) z 29 stycznia 1997 r., str. 5),

oraz:

„Nowe państwo zostało stworzone w wyniku działań obcego mocarstwa i nie miało żadnej legitymacji prawnej. Ten stan prawny trwał do czasu uchwalenia, a jak niektórzy mówią – nadania przez Stalina konstytucji w roku 1952. Ale również ta konstytucja nie uchyliła dotychczas obowiązujących przepisów konstytucji marcowej, chociaż były one już uchylone w roku 1935, jak również nie uchyliła obowiązującej, a nie stosowanej konstytucji kwietniowej. [...] nie została uchylona, ani nie jest stosowana ustawa konstytucyjna z 1935 r.” (mec. Andrzej Rościszewski w artykule **„Konstytucyjne paradoksy. [...]”**, „**Nasza Polska**”, nr 6(72) z 5 lutego 1997 r., str. 8).

Nie dokonały anulowania przedwojennej konstytucji ani władze RP na wychodźstwie w latach 1939 – 1990, ani władze Polski Ludowej w latach 1944 – 1989, ani władze Polski Transformowanej w trzech dekadach, które nastąpiły po 1990 roku.

* * *

Najnowsza konstytucja, ta z 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. nr 78/1997, poz. 483), trafnie nazywana **„konstytucją Kwaśniewskiego”** (bo Aleksander Kwaśniewski – najpierw jako poseł i jako przewodniczący Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, potem jako prezydent RP – okazał się jej głównym współtwórcą), przepisem art. 242 uchyliła trzecią „małą konstytucję”, tę z 1992 r.

Trzecia „mała konstytucja”, ta z 17 października 1992 r. (Dz. U. nr 84/1992, poz. 426), przepisem art. 77 uchyliła (kilkadzieści razy zmienianą w ciągu 40 lat) konstytucję lipcową czyli „bierutowską” albo „stalinowską”, pochodzącą z 1952 r. Ściśle mówiąc, zniosła większość niej, ale niewielkie resztki zapomniano poddać derogacji, więc z punktu widzenia uznających konstytucję bierutowską za legalną pewne jej niedobitki nadal (!) pozostają obecne w porządku prawnym, chociaż są nie używane, zapomniane, a nawet trudne do ustalenia – dokładnie mówił o tym w wywiadzie mec. Maciej Bednarkiewicz (1940 – 2016): *„[...] w ustawie z 1992 r. (art. 77) jest wyraźnie napisane, że traci moc Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 22 lipca 1952 r., z tym że pozostają w mocy niektóre rozdziały Konstytucji, [...] Wynikałoby z tego, że przepisów pozostawionych w Małej Konstytucji z ustawy stalinowskiej nikt nie uchyli. [...] Tego problemu nie rozwiązuje Konstytucja proponowana przez Zgromadzenie Narodowe. Natomiast jest on rozwiązany w projekcie obywatelskim.”*, zob.: **„Wielka wpadka parlamentu. [...]”**, **„Gazeta Polska”**, nr 16(196) z 17 kwietnia 1997 r., str. 13.

Konstytucja lipcowa („stalinowska”, bowiem poprawki samego Stalina uwzględniono w jej tekście) z 22 lipca 1952 r. (Dz. U. Nr 33/1952, poz. 232) nie zawiera przepisów derogacyjnych, zapisano je w osobnej ustawie z 22 lipca 1952 r. (Dz. U. nr 33/1952, poz. 233) przepisami art. od 2 do 6 uchyliła drugą „małą konstytucję”.

Druga „mała konstytucja”, ta z 19 lutego 1947 r. (Dz. U. nr 18/1947, poz. 71), w ogóle nie zawiera przepisów derogacyjnych. Przeciwnie, wyliczyła (w swoich art. 11, 13 i 19) enumeratywnie 15 artykułów (21-22, 24, 40, 41-53, 56-63) konstytucji marcowej z 1921 r., jak gdyby utrzymując je w mocy. Owszem, było to zgodne z propagandą reżymu, już od manifestu PKWN z 22 lipca 1944 r. począwszy deklarującego nieuznawanie konstytucji kwietniowej (jako „sanacyjnej” i – jakoby – „faszystowskiej”), a deklaratywnie traktującego konstytucję marcową jako nadal ważną.

Świadczy o tym także ten fakt, że przepisy, przywołane z niej w drugiej małej konstytucji, zostały uchylone przez konstytucję kwietniową („sanacyjną”, z 1935 r.), a więc owego uchylecia ich

w 1935 r. **komuniści** nie uznali za ważne. Jednak **reżym komunistyczny** nigdy (ani w 1947, ani w 1952 r., ani kiedykolwiek indziej) nie zachował się konsekwentnie, tzn. nie ogłosił niczego o pozostałych przepisach konstytucji marcowej (nie znosząc ich, nie zmieniając, ani też nie utrzymując ich w mocy), jak gdyby **komuniści** traktowali swoją „małą” konstytucję z 1947 i „dużą” z 1952 r. jako teksty o znaczeniu propagandowym tylko, a nie prawnym (i zapewne tak właśnie je traktowali).

Konstytucja sanacyjna, ta z 23 kwietnia 1935 r. (Dz. U. RP, nr 30/1935, poz. 227), przepisem art. 81 pkt. 2 oznajmiła o uchyleniu konstytucji marcowej (z 1921 r.) z wyjątkiem 11 jej artykułów (109-118 i 120) odnoszących się do praw i obowiązków obywatelskich; **sanatorzy** uznali za nadal obowiązujące inne artykuły konstytucji marcowej niż w 12 lat później uczynili tak **komuniści**.

Owe **kwietniowej konstytucji** nikt potem nigdy nie ogłaszał za uchyloną.

* * *

Komuniści o tyle byli tu konsekwentni, że skoro głosili o niej, iż jest nielegalna, to nie mieli czego uchylać. Tu nie jest rozważana kwestia, czy **reżym Polski Ludowej** miał jakiegokolwiek prawo do sprawowania władzy ustrojodawczej, np. uchylania, albo utrzymywania w mocy ustaw zasadniczych sprzed wojny. Nie miał takiego prawa, ale mniejsza z tym.

Władze RP na wychodźstwie na „**sanacyjnej**” konstytucji **kwietniowej** opierały swoje istnienie, zwłaszcza zaś na przepisie jej art. 24, pkt 1 (który na pewno zalicza się do zalet treści tego tekstu), upoważniającym prezydenta do wyznaczenia swojego następcy. Pod koniec istnienia władz RP na wychodźstwie istniały dwa – wzajemnie nie uznające się – ośrodki legalistyczne, z prez. Ryszardem Kaczorowskim i prez. Juliuszem Nowina-Sokolnickim, obydwa traktujące ten przepis konstytucji **kwietniowej** jako podstawę prawną swojego istnienia, które dokonały aktów samolikwidacji (Juliusz Nowina-Sokolnicki w dniu 11 listopada 1990 r., Ryszard Kaczorowski w dniu 22 grudnia 1990 r.; zob.: prof. Grzegorz Górski, „**Wokół genezy PRL**”, Wydawnictwo KUL, Lublin 2004, str. 35).

Władze Polski po 1990 roku nie miały już powodu do obawy przed podcięciem (w sensie prawnym) gałęzi, na której siedziały, mogły spokojnie ogłosić uchylenie konstytucji „**sanacyjnej**”, ale tego nie uczyniły. Znowu ten sam adwokat: „Pamiętam[,] jak uchwalano konstytucję z 1952 r., [...] Otóż tamta konstytucja nie uchylała **Konstytucji »Kwietniowej«** z 1935 r. Stało się tak dlatego, że obowiązywała wówczas doktryna, iż **sanacyjna** Polska utraciła swoją państwowość 17 września 1939 r., [...] W związku z tym uznano za niepotrzebne uchylanie **Konstytucji z 1935 r.** [...] W czasie opracowywania Konstytucji Zgromadzenia Narodowego zapytano się przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej: co z konstytucją z 1935 r. Odpowiedział, że została uchylona przez **Konstytucję z 1952 r.** Jest to nieprawda, Żaden akt prawny nie uchylał **Konstytucji »Kwietniowej«**.” (mec. Maciej Bednarkiewicz, „**Wielka wpadka parlamentu. [...]**”, „**Gazeta Polska**”, nr 16(196) z 17 kwietnia 1997 r., str. 13).

Czy zatem owa „konstytucja **sanacyjna**” jest tą prawowitą, lecz nie używaną, natomiast „konstytucja **Kwaśniewskiego**” – odwrotnie – używaną, ale nie prawowitą? Jeżeli ktoś uznaje legalność ustanowienia konstytucji w 1935 r., to taki wniosek jest oczywisty.

* * *

Jednak w celu ustanowienia konstytucji „**sanacyjnej**” złamano przepisy art. 125 ust. 1 i 2 konstytucji marcowej które brzmią: „Zmiana Konstytucji może być uchwalona tylko w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów, względnie członków Senatu, większością 2/3 głosów. Wniosek o zmianę Konstytucji winien być podpisany co najmniej przez 1/4 ustawowej liczby posłów a zapowiedziany co najmniej na 15 dni.”. (Były także inne uchybienia, może mniej jaskrawe.) Głosowanie w Sejmie odbyło się 23 marca 1935 r., zamiast wymaganych przynajmniej 266 głosów (tj. dwóch trzecich spośród obecnych 399 posłów) padło nań tylko 260 głosów, tak więc podpis prezydenta Ignacego Mościckiego nie był aktem prawotwórczym, ale poświadczeniem nieprawdy, gdyż właśnie Sejm nie uchwalił konstytucji. Zarzut złamania konstytucji marcowej w akcie mającym skutkować uchyleniem jej podnosiła (bezszykownie) opozycja – od prawicy endeckiej aż po lewicę pozaparlamentarną w postaci nielegalnej **Komunistycznej Partii Polski**.

W 1935 r. Polska nie znajdowała się pod presją taką jak np. latem 1920 r. i nie było usprawiedliwienia dla łamania prawa w celu stanowienia prawa. Jest to tak, jak gdyby uznawać za ważne małżeństwo pomimo niezłożenia w należytej formie przysięgi małżeńskiej, i to bez okoliczności takiej, jak zawieranie związku *in articulo mortis* (np. podczas podróży morskiej przed kapitanem statku w obliczu zagrażającej katastrofy), gdy stress może usprawiedliwiać pewne niedociągnięcia formalne. Pozostając przy porównaniu do prawa rodzinnego – ustanawianie konstytucji mimo tego, że

nie została ważnie uchylona poprzednia, można by przyrównać do przestępstwa bigamii – zawarcia małżeństwa przed ważnym rozwiązaniem poprzedniego, wskutek czego bigamista ma małżonkę prawnitą, ale „nie używaną”, oraz nieprawowitą, ale „używaną” (i ewentualne następczynię tej drugiej). W takiej to konstytucyjnej „bigamii” znajduje się państwo polskie.

* * *

Ustawa przechodnia z 18 maja 1921 r. (Dz. U. RP nr 44/1921, poz. 268) przepisem art. 1 i 2 uchylila pierwszą „małą konstytucję”, tę z 20 lutego 1919 r. (Dz. Pr. nr 19/1919, poz. 226), od której liczy się ciągłość prawno-konstytucyjna państwowości polskiej z konstytucją marcową, która ostatnią (i jedyną) legalną zmianę doznała 2 sierpnia 1926 r. Sporo w niej należałoby poprawić stosownie do obecnych czasów. Co do treści przepisów, różne wyżej wymienione akty prawne odznaczają się rozmaitymi wadami i zaletami, jak praktycznie wszystko na tym świecie, idealnego dobra ani idealnego zła tu nie ma, zalety i wady (a czasem nawet... zady i walety) są przemieszane. Jedną z niewątpliwych zalet konstytucji marcowej jest jej art. 87, nie pozwalający łączyć polskiego obywatelstwa z obcym. Oraz – oczywiście – *invocatio Dei*! Konstytucja „sanacyjna” nie zawiera go, bo wcale nie ma tam preambuły.

Podobnie jest także z „konstytucją Kwaśniewskiego”: jej treść odznacza się i wadami, i zaletami. Krytycy jej wad, zwłaszcza przed jej uchwaleniem, piętnowali ją mocnymi epitetami, np. „konstytuta” (tym słowem marsz. Józef Piłsudski lżył konstytucję marcową), „PRL-bis”, „targowica”, „pogańskie państwo wyznaniowe”, „bolszewicka nawała”, a potem... starali się, aby o tym fackie mało kto pamiętał – traktują po prostu ją jako konstytucję (podobnie jak endecki poseł, prof. Stanisław Stroński, który 26 stycznia 1934 r. trafnie piętnował konstytucję sanacyjną jako stanowiącą bezprawie czyli z naruszeniem konstytucji marcowej, jednak potem, podczas II wojny światowej, będąc emigracyjnym politykiem, wyrażał akceptację dla niej – tak: endecki polityk dla sanacyjnej konstytucji!).

Lewicowy rodowód „konstytucji Kwaśniewskiego” jest zauważalny. Nie dziwota, poparły ją partie – o 70 lat późniejszego – odpowiednika „Centrolewu”, a mianowicie „Grubej Czwórki”: **Sojusz Lewicy Demokratycznej**, **Unia Pracy**, **Polskie Stronnictwo Ludowe** – **Sojusz Programowy** (tak odróżniwszy się w nazwie podczas kampanii wyborczej w 1993 r. od **Polskiego Stronnictwa Ludowego** – **Porozumienia Ludowego**) i **Unia Wolności**.

Według tego, co teraz ogół polityków – i lewicowych, i prawicowych – uznaje za obowiązujący porządek konstytucyjno-prawny (czyli wg „konstytucji Kwaśniewskiego”), ciągłość państwowości polskiej liczy się od 19 lutego 1947 r. zamiast od 20 lutego 1919 r., a jego elementem jest także (uchylona w znacznej większości – ale jednak nie całkiem) **konstytucja bierutowska**.

Można przypuszczać, że na zachowaniu ciągłości prawnej z **Polską Ludową** właśnie, a nie z Polską Niepodległą, zależało wierzycielom **PRL**. O tym pisał prof. Mirosław Dakowski w artykule *„Konstytucja, ordynacja”, „Nasza Polska”, nr 15(81) z 9 kwietnia 1997 r., str. 5: „Dotychczasowy Art. 235 i 236 przewrotnie umocowuje wprowadzenie konstytucji (a więc prawną ciągłość Państwa Polskiego!) w konstytucji z 1952 r. [...] To mocowanie jest formalnie zbędne i bardzo skomplikowane, ale zapewnia (czy implikuje) m.in. konieczność spłacania długów PRL-u przez nas i przez następne pokolenia Polaków. [...] Stąd taki nacisk organizacji finansowych Zachodu na spokojne uchwalenie »ciągłości« z PRL-em.”* Najprawdopodobniej żaden inny autor tego tematu nie poruszył. Naciski wspomniane przez prof. Dakowskiego (który jest fizykiem, a nie ekonomistą ani prawnikiem!), jeśli naprawdę zdarzyły się (w co łatwo uwierzyć, chociaż trudno byłoby to udowodnić), opłaciły się (dosłownie, i to bardzo): pod koniec października 2012 r. ogłoszono o zakończeniu spłacania zadłużenia przejętego przez Rzeczpospolitą Polską po **Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej**.

* * *

„Gruba Czwórka” skutecznie zadbała o to, aby referendum konstytucyjnemu nie poddano żadnego innego projektu oprócz przygotowany przez Komisję Konstytucyjną, której przez pewien czas (do 5 grudnia 1995 r.) przewodniczył pos. Aleksander Kwaśniewski. Praktycznie w grę wchodził tylko jeden konkurencyjny projekt znany jako projekt obywatelski, popierany przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, a potem także przez Wyborczą Akcję „Solidarność” i Ruch Odbudowy Polski oraz przez około dwóch milionów obywateli, którzy swoje poparcie dlań wyrazili podpisami zbieranymi z inicjatywy NSZZ „Solidarność”.

Na samym końcu ostatniego artykułu 170 projekt obywatelski zawiera zdanie: „*uznaje się, że przepisy ustawy konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r. wygasły*”, czyli przynajmniej w taki sposób

zaznaczono ciągłość współczesnej Polski z Drugą Rzeczpospolitą. To jednak jest rola władzy sądowniczej, a nie prawodawczej ani wykonawczej! – chyba raczej powinien to uczynić Trybunał Konstytucyjny? O tym, jak można i należało by od strony prawnej przezwyciężyć PRL-owski system prawa konstytucyjnego, pisał teoretyk prawa: „Konstytucja, oprócz sformułowania samej zasady, powinna wskazać podmiot, który miałby dokonać swoistej – weryfikacji przepisów pochodzących z okresu braku suwerenności państwowej. Mógłby to być albo parlament, tak jak przewidywała to konstytucja marcowa, albo – podobnie jak to miało miejsce po upadku *faszystów* we Włoszech – Trybunał Konstytucyjny.” (prof. Wojciech Łączkowski, *"Przywrócić polskie prawo. [...]", "Nasza Polska"*, nr 6(72) z 5 lutego 1997 r., str. 9).

W dyskusjach nad konstytucją sporo uwagi przyciągnęło ewentualne zapisanie w niej odwołania się do prawa naturalnego. Wtedy mogło wydawać się, że sprzeciw *lewicy* był motywowany troską o pro-aborcyjnie nastawiony elektorat *lewicy*, tzn., że prawo naturalne mogłoby potem zostać przywołane w celu znaczniejszego ograniczenia legalności *sztucznych poronień*. Jednak motyw był inny – chodziło o uchronienie przed odpowiedzialnością karną byłych funkcjonariuszy publicznych PRL, którzy wobec reżymowego prawa karnego byli „kryci”, a przed sądami w już wolnej Polsce zasłaniałoby się wykonywaniem lub stosowaniem ówczesnego prawa *Polski Ludowej*; pamiętnym wszak był fakt, że Trybunał Norymberski w analogicznej sytuacji skazał niektórych zbrodniarzy hitlerowskich z powołaniem się na prawo naturalne (dokładnie wyjaśnił to prof. Grzegorz Górski, prawnik, na str. 146-147 książki *„Wokół genezy PRL”*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2004).

* * *

Konstytucję Kwaśniewskiego ustanowił nie tylko parlament, ale po raz pierwszy w dziejach Polski – także naród w drodze referendum. Jednak znaczenie tego zaszczytu jest bardzo wątpliwe.

18 lutego 1996 r., przy frekwencji 32,40%, w referendum uwłaszczeniowym (ściśle biorąc, były to dwa jednoczesne referenda, tu mowa o tym, które zarządził prez. Wałęsa) za uwłaszczeniem opowiedziało się 8.580.129, a przeciw niemu 343.197 obywateli (Dz. U. nr 22/1996 str. 709). Na tej podstawie uznano, że wynik referendum „nie jest wiążący” (tamże).

25 maja 1997 r., przy frekwencji 42,86%, w referendum konstytucyjnym za projektem konstytucji opowiedziało się 6.396.641, a przeciw niemu 5.570.493 obywateli (Dz. U. nr 75/1997, str. 2353). Na tej podstawie uznano, że referendum... „jest ważne” (Dz. U. nr 79/1997, str. 2487).

Ściśle biorąc, do referendum zwykłego i do referendum konstytucyjnego odnosiły się przepisy z dwoch różnych ustaw Dla referendum zwykłego próg 50% frekwencji został ustanowiony przepisami art. 19 ust. 3 trzeciej „małej konstytucji” (Dz. U. nr 84/1992, poz. 426), a także art. 9 ust. 1 ustawy o referendum (Dz. U. nr 99/1995, poz. 487). Dla referendum konstytucyjnego próg 50% frekwencji został ustanowiony przepisami art. 9 ust. 1 ustawy o referendum (Dz. U. nr 99/1995, poz. 487), oraz art. 11 i art. 13 (ust. 1 i 5) ustawy o trybie uchwalenia konstytucji (Dz. U. nr 67/1992, poz. 336).], ale akurat pod tym względem były zgodne: „jeśli frekwencja referendalna przekroczyła wymagany próg, to referendum jest wiążące (ważne)”. Jest to implikacja (czyli zdanie podrzędnie złożone warunkowe), której poprzednikiem (= zdaniem podrzędnym) jest: „frekwencja referendalna przekroczyła wymagany próg”, a następnikiem (= zdaniem nadrzędnym) jest: „referendum jest wiążące (ważne)”. W przypadku referendum konstytucyjnego (w 1997 r.) naprawdę posłużono się inną implikacją, a mianowicie: „JEŚLI frekwencja nie przekroczyła wymaganego progu, TO referendum, jest wiążące (ważne)”, która nie posiada umocowania w żadnej z ustaw regulujących referenda. Te dwie implikacje nie są logicznie równoważne, rzecz jasna. Jak wiadomo z logiki, implikacja jest fałszywa zawsze i tylko, gdy jej poprzednik jest prawdziwy, a następnik fałszywy. Z tego wynika, że owe dwie implikacje są współprawdziwe tylko w jednym wypadku:, gdy następnik jest prawdziwy (a poprzednik prawdziwy lub nie – wszystko jedno). Co podpada pod taki schemat? Ano, zestawienie dwóch referendów: konstytucyjnego z 25 maja 1997 r. (= wariant z fałszywym poprzednikiem) i akcesyjnego z dni 7-8 czerwca 2003 r. (= wariant z prawdziwym poprzednikiem). Co poza tym łączy te dwa referenda? Ano, łączy je to, że w obydwu większość głosujących poparła to, co popierała szeroko rozumiana lewica. I o to chodzi! Tu jest sedno sprawy.

W rezultacie: uwłaszczenie poparło więcej głosujących niż konstytucję, ale – pomimo tego – uwłaszczenia jak nie było, tak nie ma, zaś konstytucja – jakoby – jest... O kwestii wpływu frekwencji referendalnej na ważność referendum konstytucyjnego pisał chyba tylko red. Tomasz Sakiewicz (w artykule *"Protesty »Gazety Polskiej«"*, *"Gazeta Polska"*, nr 23(203) z 4 czerwca 1997 r., str. 3).

Jak widać, powoływanie się na frekwencję referendalną – albo właśnie ignorowanie jej – dzieje się zawsze po myśli obozu lewicy. Tak było z uwłaszczeniem (1996), tak z konstytucją (1997) i tak również z referendum wojewódzkim w sprawie doliny Rospudy (2007). Chociaż zatem dwa plus dwa równa się cztery, to jednak tym razem dwa plus dwa nie równa się cztery – dokładniej mówiąc: (co prawda) 32,40% to mniej niż 50% (rok 1996 w całej Polsce), a 21,56% to mniej niż 30% (rok 2007 na Podlasiu; próg w referendum lokalnym jest niższy), ale 42,86% to niejako więcej niż 50% (rok 1997 w całej Polsce).

Politycy AWS byli bardzo „mocni w gębie” na temat uwłaszczenia wtedy, gdy było widać, że szanse na realne ziszczenie go były zerowe. W latach 1997 – 2001 mieli swoją szansę (włącznie z ew. odrzuceniem *veta* prez. Kwaśniewskiego od ustawy o uwłaszczeniu) i nic! Podobnie z kampanią przeciwko „konstytucji Kwaśniewskiego”. Byli mocni w gębie, gdy to nic nie kosztowało, a mogło przydać się (i przydało się!) w kampanii wyborczej, późniejszej ledwo o parę miesięcy. W kampanii o 8 lat późniejszej (tj. w 2005 r.) okazało się, że idąca po zwycięstwo wyborcze partia (= PiS) miała gotowy swój projekt konstytucji i... nawet nie wspomniała będąc w l. 2005-2007 przy władzy! Potem wypracowała przynajmniej jeden następny projekt (w 2010 r.). Są bardziej nieśmiałe niż projekty: Konfederacji Polski Niepodległej (w art. 124) i NSZZ „Solidarność” (w art. 170); też nie znoszą konstytucji przedwojennej (ani marcowej, ani **kwietniowej**), tylko (art. 169 projektu z 2005 r. i art. 198 projektu z 2010 r.) tę z 1997 r. (też zwaną „kwietniową” podobnie jak owa „**sanacyjna**”) Uznawanie konstytucji PRL za godną uchylania jest podtrzymywaniem fikcji prawnej **Polski Ludowej**, trwającej zaledwie od 1947 roku, od II „małej konstytucji”.

* * *

To właśnie II „mała konstytucja” i konstytucja bierutowska powinny być potraktowane przez ustrojodawcę z pogardliwym milczeniem, nie zasługują nawet na ich uchylanie ani na napisanie o nich, że wygasły (podobnie jak **reżym komunistyczny** nie „uniżył się” do uchylenia **konstytucji sanacyjnej**, którą nazywał „faszystowską”). Natomiast ustrojodawca Polski Niepodległej, stanowiąc pierwszą „małą konstytucję”, a potem konstytucję marcową, nie uniżył się do uchylania statutu organicznego tzw. Królestwa Polskiego, nadanego przez cesarza Rosji, ani statutu krajowego tzw. Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim, nadanego przez cesarza Austrii.

Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem byłoby ogłosić, iż konstytucja marcową jest ważna i zaraz potem uchwalić nową ustawę zasadniczą, z przepisem uchylającym konstytucję marcową oraz stwierdzającym (podobnie, jak uczyniono to projekcie obywatelskim) „wygaśnięcie” późniejszych od niej aktów prawnych, aspirujących do roli ustawy zasadniczej. Skromnym zdaniem piszącego te słowa pod bardzo wieloma względami na naśladowanie w tym przedsięwzięciu zasługuje projekt autorstwa prawnika z wykształcenia, red. Stanisława Michalkiewicza (potem – oficjalnie projekt **Unii Polityki Realnej**), który został opublikowany w numerach od 31(122) do 34(125) **"Najwyższego Czasu"** z dni: 1, 8, 15 i 22 sierpnia 1992 r., być może najlepszy z projektów polskiej konstytucji, jakie powstały w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci (rozmaito jego zalety przedstawił m. in. red. Rafał Aleksander Ziemkiewicz w **"Gazecie Polskiej"** nr 33(57) z 18 sierpnia 1994 r. na str. 11; zapewne do takich zalet należy zaliczyć przepis o władzy rodzicielskiej i opiekuńczej w art. 7 ust. 2 i 3 projektu).

* * *

Jest jeszcze jedna ważna okoliczność z tym związana. Skoro między Polską Transformowaną a **Polską Ludową** nie ustanowiono cezury zrywającej ciągłość konstytucyjno-prawną lecz właśnie pępowinę, to dlaczego ta nowsza Polska jest nazywana „Trzecią Rzeczpospolitą”? Ten epitet znalazł się także w preambule do **konstytucji Kwaśniewskiego**. Już o sześć lat wcześniej człowiek o tak niezrównanym autorytecie, jakim był papież Jan Paweł II, również nie zawahał się posłużyć się nim stwierdzając, że pierwszym prezydentem III RP jest Lech Wałęsa (w przemówieniu na lotnisku w Koszalinie w dniu 1 czerwca 1991 r.), a pierwszym premierem III RP jest Tadeusz Mazowiecki (w przemówieniu na lotnisku pod Włocławkiem w dniu 7 czerwca 1991 r.). A przecież albo pierwszym premierem Trzeciej RP był (od sierpnia 1989 r.) Mazowiecki, a w takim razie pierwszym jej prezydentem (od lipca 1989 r.) był gen. Wojciech Jaruzelski (cezura przypadałaby latem 1989 r.), albo odwrotnie – pierwszym prezydentem Trzeciej RP (od grudnia 1990 r.) był Wałęsa i w takim razie pierwszym jej premierem był Jan Krzysztof Bielecki (cezura przypadałaby zimą 1990/91 r.)!

Niekiedy można było spotykać nawet wzmianki o IV RP: u polityków PiS jako epitet pozytywny, u ich przeciwników jako epitet negatywny. Jarosław Kaczyński chyba uchodzi za tego, który tę nazwę

wymyślił, co jednak nie jest prawdą. Rodowód owej nazwy jest przynajmniej o ponad dwadzieścia lat wcześniejszy niż powstanie partii o nazwie Prawo i Sprawiedliwość.

Prekursorem był chyba Lech Bądkowski (1920 – 1984) jako autor broszury „*Twarzą do przyszłości*” (Wydawnictwo Młoda Polska, Gdańsk 1978), wydanej przecież w tzw. II obiegu (tj. poza cenzurą) i streszczającej dzieje PRL w rozdziale zatytułowanym „*Od nieprawego początku*”, a więc trudno przypuszczać, że autor darzył Polskę Ludową szacunkiem na tyle wielkim, aby zaliczać ją do „numerowanych” Rzeczypospolitych Polskich; a jednak Polskę Ludową nazwał „III Rzeczpospolitą” (str. 13), zaś postulowaną przezeń przyszłą niepodległą Polskę nazwał „IV Rzeczpospolitą” (str. 18).

Po 11 latach ten ostatni epitet pojawił się w tytule wypowiedzi Zdzisława Jeziorańskiego (pseud. „Jan Nowak”; 1914 – 2005) „*U progu IV Rzeczypospolitej*” („*Gazeta Wyborcza*”, nr 43 z 7 lipca 1989 r.), a przecież chyba nikt nie spodziewałby się po autorze, mającym taki rodowód i życiorys, aby Polskę Ludową uznawał za Trzecią RP! W tym momencie istniejące państwo polskie nazywało się „Polska Rzeczpospolita Ludowa”, bez korony na głowie Orła Białego w herbie, nadal należało do Układu Warszawskiego i do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, głową państwa był gen. Wojciech Jaruzelski (w dwa tygodnie później obdarzony tytułem „prezydenta PRL”), premierem tego państwa był Mieczysław Rakowski, stojący na czele Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, która nadal była „przewodnią siłą narodu” (w myśl „bierutowskiej” konstytucji PRL), zaś „*Gazeta Wyborcza*” podlegała cenzurowaniu przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Potem „zmieniono wiele, aby wiele pozostało po staremu”, w myśl znanego powiedzenia Giuseppe Tomasi di Lampedusa (1896 – 1957): w końcu grudnia 1989 r. przywrócono nazwę, którą Polska Ludowa posługiwała się przez swoje pierwsze 8 lat istnienia („Rzeczpospolita Polska”), a którą posługiwała się także II RP, przywrócono także herb, którym posługiwała się II RP w czasach tzw. sanacji, zniesiono kierowniczą rolę PZPR i potem jeszcze różne inne rzeczy uległy zmianie. Nawet (już po ogłoszeniu za obowiązującą „konstytucji Kwaśniewskiego”) Senat podjął 16 kwietnia 1998 r. uchwałę o ciągłości prawnej między II a III Rzeczpospolitą Polską (Mon. Pol. nr 12/1998 r., poz. 200). Czyżby „konstytucja Kwaśniewskiego” nie wystarczyła w tym celu? Owszem nie wystarczyła, ale uchwała Senatu (a także Sejmu, gdyby taka zaistniała) też nie wystarczyłaby, gdyż uchwała nie jest aktem prawnym, jest tylko wyrażeniem poglądu.

W przekonaniu piszącego te słowa – a wbrew poglądom Lecha Bądkowskiego i Zdzisława Jeziorańskiego – Polska Ludowa nie ma prawa do posiadania miejsca w szeregu „numerowanych” Rzeczypospolitych Polskich. To nie była Trzecia RP. Jednak cezura kończąca ją nie nastąpiła: ani latem 1989 roku (premier Mazowiecki), ani zimą 1990/91 roku (prezydent Wałęsa), ani wiosną lub jesienią 1997 r. („konstytucja Kwaśniewskiego”), ani w kwietniu 1998 r. (uchwała Senatu o ciągłości), ani w marcu 1999 r. (przystąpienie do NATO), ani w maju 2004 r. (przystąpienie do UE) nie było owej cezury, będącej początkiem kolejnej – mianowicie trzeciej – „numerowanej” Rzeczypospolitej Polskiej. Właśnie dlatego Trzeciej RP nie było i nadal nie ma. Słuszność jest po stronie b. premiera Jana Ferdynanda Olszewskiego (1930 – 2019), została wyrażona w udzielonym przezeń wywiadzie, a konkretnie w słowach: „[...] przedwczesne jest mówienie o IV RP. Dla mnie III RP jest tworem państwowym, który nazwą miałby prawo nawiązywać do II Rzeczypospolitej. [...] Konieczna jest nowa Konstytucja, wyrażnie odwołująca się do ciągłości prawnej.” (mec. Jan Olszewski, „*III Rzeczypospolitej jeszcze nie zbudowaliśmy. [...]*”, „*Nasz Dziennik*”, nr 220(2325) z 20 września 2005 r., str. 14). Jego kolega po fachu, również w wywiadzie prasowym, postulował ustanowienie owej cezury prawnej: „*Nie ulega wątpliwości, że nowe państwo polskie – Trzecia Rzeczpospolita – powinno być budowane na trwałym fundamencie. Tymczasem nadal obowiązują dekrety PKWN, który nie był ani organem władzy, ani nie miał uprawnień konstytucyjnych. Co więcej, powołują się na nie Sąd Najwyższy i trybunały Trzeciej Rzeczypospolitej.*” (mec. Andrzej Rościszewski, „*Przyzwoite państwo. [...]*”, „*Opcja na Prawo*”, nr 11(35) z listopada 2004 r., str. 10), jednak nadaremnie.

Jedną z dziwacznych niedoróbek po fazie „radosnej twórczości” w dziedzinie „transformacji ustrojowej” stanowi trwająca do tej pory numeracja kadencji Sejmu i Senatu: numery sejmowych są o jeden mniejsze niż numery senackich [to już lepiej byłoby naśladować pochodzący z 1991 r. od Konfederacji Polski Niepodległej projekt konstytucji, gdzie przewidziano (art. 25, ust. 5 i 6) kontynuację numeracji kadencji z Pierwszej RP połączoną z przenumerowaniem kadencji z Drugiej RP]. A przecież scenariusza owej transformacji nie napisał Sławomir Mrożek (1930–2013), a może?...

Toruń, 28 marca 2021 r.

Konrad Józef Turzyński